

K. N. HANER

*Zapomnij
o mnie*



Copyright © by K. N. HANER
Copyright © by Moje Wydawnictwo
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Agnieszka Liszowska
Korekta: Agnieszka Liszowska
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer
Projekt graficzny książki: K&K Designer
Fotografia na okładce: freepik.com

ISBN Papier: 978-83-68147-25-4
ISBN Ebook: 978-83-68147-26-1
ISBN Audio: 978-83-68147-24-7



Moje Wydawnictwo

- 🌐 www.mojewydawnictwo.pl
- ✉ wspolpraca@mojewydawnictwo.pl
- 📷 [mojewydawnictwo](#)
- 📺 [mojewydawnictwo](#)
- 📻 [moje.wydawnictwo](#)
- 📺 [mojewydawnictwo](#)

[Kup książkę](#)

Nigdy nie sądziłam, że ta historia, po tylu latach od pierwszego wydania, stanie się mi nagle tak bardzo bliska. Nie spodziewałam się również, że będzie mi tak trudno do niej wrócić. To przeżycie, choć chwilami bardzo bolesne, było mi potrzebne – jako autorce i jako kobiecie.

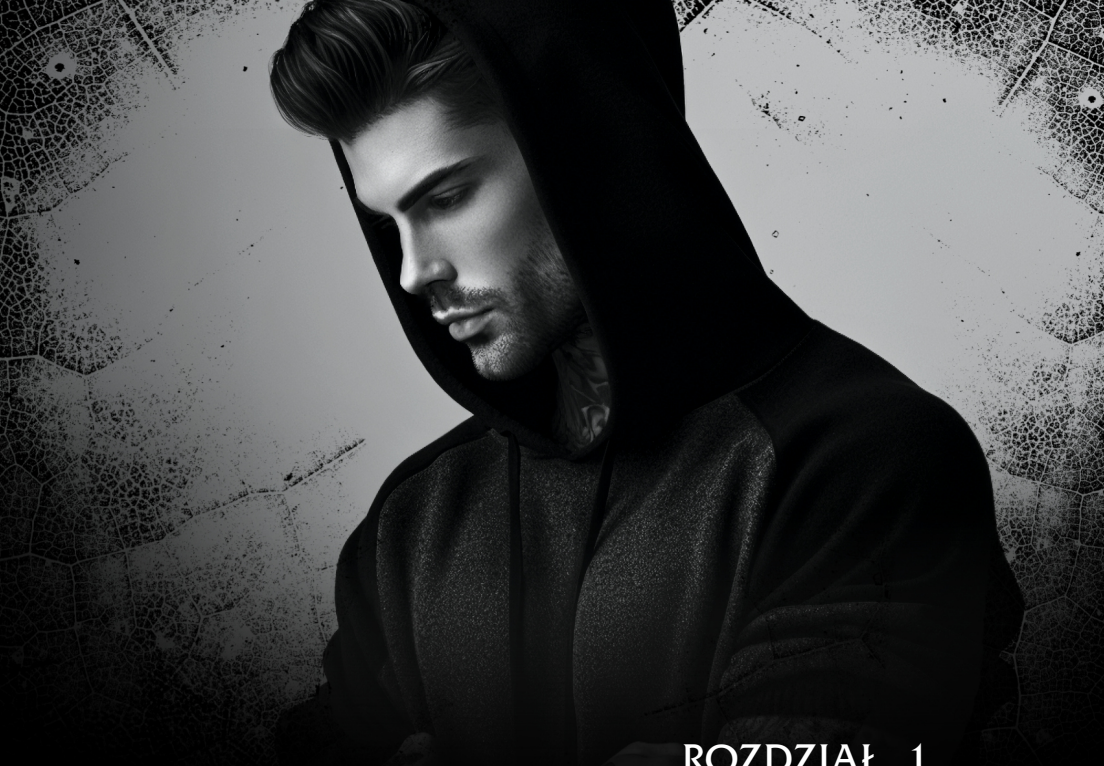
Dziewczyny, walczcie o siebie i nigdy nie zgadzajcie się na mniej niż zasługujecie.

Każda z nas jest wyjątkowa.

TY jesteś wyjątkowa.

Ściskam Was mocno.

Kasia Haner



ROZDZIAŁ 1

UPON A BURNING BODY – BRING THE RAIN

Nienawidziłem swojego życia, odkąd zacząłem dojrzewać. Buzujące we mnie hormony dały nieźle popalić mnie i mojej rodzinie. Zaczęło się od drobnych kradzieży, palenia trawki, a skończyło na włamaniu do sklepu ze sprzętem komputerowym i poprawczaku. Nigdy nie zakładałem, że będę złym chłopcem. Wręcz przeciwnie. Miałem wyobrażenia o tym, jak mogłoby wyglądać moje życie, ale to wszystko ogromnie różniło się od rzeczywistości. Gdy przyklei się do kogoś łątka „tego złego”, to ciężko jest potem wszystko wyprostować. Każde moje słowo było wazone dwa razy, każdy gest czujnie obserwowany, a najmniejsze potknięcia wytykane i wypominane po stokroć. To nie było fajne. Kurwa! To naprawdę nie było fajne. Jako nastolatek butowałem się przeciwko całemu światu. Nic mi nie odpowiadało. Zupełnie nic. Potrafiłem wyzwać rodzoną matkę od beznazdziejnych kurew, które nie potrafią robić niczego oprócz przyta-

kiwania mężowi, który je tłamsi. Potrafiłem uderzyć ojca. Te słowa i gesty zabijały mnie od środka. Pragnąłem zrozumienia, a zostałem odrzucony. Wyrażałem emocje poprzez gniew. Mściłem się, choć nie miałem za co. Rodzice przecież chcieli mi pomóc, ale nie znali sposobu, by do mnie dotrzeć.

Nie chciałem jednak zapominać o tamtym okresie mojego życia. Bo nie chodziło o to, by zapomnieć. Chodziło o to, by mimo wszystko żyć dalej i uczyć się na błędach. Tyle razy zawiodłem rodziców. Tyle razy zawiodłem też samego siebie, dlatego dałem sobie ostatnią szansę, by żyć. Nie chciałem wegetować. Nie chciałem zamieniać się w zimny kamień. Bałem się, że umrę na pustyni obojętności i nigdy nie będę w stanie normalnie funkcjonować. To mnie przerażało. Empatia, dobroć, miłość, przyjaźń – te pojęcia znałem tylko z teorii. W praktyce nie obchodził mnie los innych ludzi, miłości się bałem, a przyjaźnią gardziłem. Wybudowałem wokół siebie mur, który zaczął mnie przytłaczać. Czułem jego ciężar i chłód. Chłód zimnej nasiąkniętej nienawiścią cegły, która zamiast się kruszyć, rosła w siłę. Błądziłem. Szukałem światła, ale nie było wokół mnie osób, które przeprowadziłyby mnie przez gęstą mgłę. Byłem sam. Zupełnie sam. To załżeście chujowe uczucie.

Przeprowadzka do innego miasta była ucieczką. Tak. Nie próbowałem wymyślać wymówek. Doskonale wiedziałem, że uciekam, ale tego właśnie potrzebowałem. Gdzieś głęboko chciałem wierzyć, że nowe miejsce okaże się krokiem w dobrą stronę. Miałem dość bycia dziwadłem. Wytatuowany, ubrany na czarno satanista. Tak mnie określano, a w Nowym Jorku nikt nie zwracał na to uwagi. Po ulicach chodziły większe dziwadła, a ja w końcu mogłem odetchnąć. Pierwszy raz od piętnastu lat nie czułem się jak outsider. To było naprawdę fajne uczucie. Ludzie na ulicy nie oglądali się za mną tylko dlatego, że mam tatuaże i wygoloną po bokach głowę. Nie przeszkadzało im, że mało mówię, bo Nowy Jork jest tak zajęтым miastem, że nikt nie zwraca na nikogo uwagi. Mogłem przebiec nago przez Time Square i uwagę zwróciliby na mnie jedynie turyści i kamery miejskiego

monitoringu. Przez pierwszych kilka dni żyłem na walizkach. Tanie motele szybko jednak okazały się i tak zbyt kosztowne jak na moje skromne fundusze i wtedy postanowiłem, że muszę wynająć coś na stałe. O pracę nie było trudno, a przez pierwszy w moim życiu łut szczęścia zatrudniłem się na posterunku straży pożarnej jako porządkowy. Myłem auta, dbałem o porządek i sprzęt. Płacili nieźle, a jeden ze strażaków pomógł mi znaleźć namiary na niedrogie mieszkanie w pobliżu. Było to mieszkanie typowo studenckie, ale stwierdziłem, że warto ryzykować. Jeśli nie spodobałby mi się imprezowy tryb życia współlokatorów, to zawsze przecież mogłem się wyprowadzić.

– Tu masz zamiar na Matta. To kumpel mojego brata i raczej się dogadacie. Richardowie to spokojne dzieciaki, a szukają kogoś, by zmniejszyć koszty utrzymania – powiedział Ash. Strażak, z którym o dziwo nawet dobrze mi się rozmawiało. Był w moim wieku. Miał żonę i małą córeczkę, które poznałem już pierwszego dnia pracy. Missy, żona Asha, codziennie przynosiła mu obiad, gdy miał dzienną zmianę. Któregoś razu przyniosła obiad również mnie. Było to dla mnie niezrozumiałe, sprawiło, że poczułem się dziwnie. Drobne gesty przywracały mi wiarę w ludzkie dobro, którego we mnie nie było ani krzty.

– Mnie też zależy na spokoju i kasie, więc brzmi nieźle – odpowiedziałem.

– Zadzwoń do niego wieczorem, bo teraz pewnie jest na uczelni.

– Okej, a i Ash... – spojrzałem na niego – nie podziękowałem twojej żonie za obiad. – Było mi głupio z tego powodu, a domowy makaron z kulkami mięsa był naprawdę pyszny.

– Missy wystarczyło to, że widziała, jak zjadałeś się nim po cichaczku w szatni. – Ash zaśmiał się głośno. Tak. Było dokładnie tak, jak mówił.

– Chyba fajnie mieć taką żonę, co? – zapytałem nagle.

Nie wiem skąd wzięła się we mnie chęć poznania lepiej tego człowieka. Ash był strażakiem i wiódł normalne życie. Miał rodzinę, którą kochał, i codziennie ryzykował dla niej w pracy

swoje zdrowie i życie. Dobrze patrzyło mu z brązowych oczu. Miałem dziwne wrażenie, że może mógłbym się z nim nawet zaprzyjaźnić, ale przeszkodą było to, że przecież nie wierzyłem w przyjaźń.

– Pewnie, że fajnie. Znamy się z Missy od trzech lat, od dwóch jesteśmy małżeństwem, a od roku rodzicami. To najlepsza rzecz, jaka mi się w życiu przytrafiła.

– Małżeństwo czy rodzicielstwo? – zapytałem.

– Cały pakiet. Małżeństwo niewiele zmienia, jeśli naprawdę się kogoś kocha, ale narodziny dziecka to totalny Armagedon. Nieprzespane noce, stres, obrzygane koszulki, kolki, kupy śmierdzące tak, że nawet nie masz pojęcia, ale to jest, kurwa, takie piękne, że nie zamieniłbym tego na nic innego.

Odpowiedź Asha wcale mnie nie zdziwiła. Domyślałem się, że tak mogło wyglądać normalne życie, ale ja przecież tego nie doświadczyłem. Nie umiałem. Nie byłem gotowy. Zazdrościłem mu tego, że on umiał, że był gotowy i doświadczał tych wspianych rzeczy. Kiwnąłem tylko głową i wziąłem od niego karteczkę z numerem telefonu, a następnie wsunąłem ją w kieszeń kombinezonu ochronnego i wróciłem do mycia przedniej szyby jednego z wozów strażackich.

Było tuż po ósmej wieczorem, gdy wyszedłem spod prysznicza i wróciłem do szatni, by ubrać się i zadzwonić do chłopaka, do którego namiary dał mi Ash. Włożyłem na siebie czarną koszulkę, skórzaną kurtkę i wyszedłem z budynku, kierując się na przystanek autobusowy. Najpierw musiałem zapalić, bo w pracy nie było wolno. Oczywiście i tak każdy łamał zakaz, nałóg przecież zawsze wygrywa. Stałem pod wiatą przystanku, bo akurat zaczęło padać. Byłem zmęczony fizycznie, ale moja psychika w końcu zaczęła odpoczywać. Odpaliłem zapalniczkę i przytknąłem ją do papierosa, a następnie zaciągnąłem się dymem. Odetchnąłem głęboko. Byłem samotny, ale pierwszy raz w życiu nabrałem nadziei, że zaczynam kroczyć dobrą ścieżką. Że wyjdę z mgły i przestanę walić głową w mur, który wokół siebie wybudowałem. To było fajne uczucie. Normalne. Praca.

Kumple opowiadający popieprzone i zboczone żarty. Obowiązki. Monotonia. Tego potrzebowałem. Potrzebowałem także stałego miejsca zamieszkania, więc po chwili wyjąłem z kieszeni wymiętą karteczkę z numerem tego studencika. Miałem kilka obaw, ale już po chwili rozmowy wiedziałem, że może być w porządku. Umówiłem się z nim na następny dzień, by obejrzeć mieszkanie.

Własny kąt. To był mój kolejny cel i bardzo chciałem go zrealizować.



ROZDZIAŁ 2

NOTHING BUT THIEVES – GRAVEYARD WHISTLING

Wszedłem do sporego mieszkania na poddaszu kamienicy przy 29th St na Brooklynie. Okolica wydawała się spokojna. Po drugiej stronie ulicy była szkoła, a zaraz obok posterunek policji. Chłopak, który mi otworzył, od razu wzbudził we mnie sympatię.

– Tam jest łazienka, a tu kuchnia. – Wskazał ręką, bym przeszedł dalej, i ruszył za mną.

Całe to mieszkanie naprawdę mi się podobało i nagle ogarnęło mnie dziwne uczucie, że może faktycznie znalazłem swoje miejsce na ziemi.

– A jak z czynszem? – zapytałem Matta.

Był to wysoki, dość szczupły chłopak o blond włosach i niebieskich oczach. Najzwyklejszy ze zwykłych, ale dobrze patrzyło mu z oczu. Odkąd pamiętam, zawsze zwracałem uwagę na oczy ludzi, których poznawałem. Wydawało mi się, że oczy są

zwierciadłem duszy. Nieważne, czy małe, czy duże, musiało być w nich coś, co przykuwało uwagę, a jednocześnie dawało poczucie bezpieczeństwa. Matt miał to coś. Miał też w sobie pewien zadzior i byłem przekonany, że się dogadamy.

– No właśnie... – westchnął Matt. – Twój pokój jest najmniejszy, dlatego płaciłbyś mniej, ale... – Skrzywiłem się. Nie lubiłem problemów. – Czynsz płacimy raz na trzy miesiące z góry.

– Spoko, jestem na to przygotowany. – Odetchnąłem z ulgą, a Matt uśmiechnął się szeroko.

– I jeszcze najważniejsza sprawa. – Podeszedł do drzwi, które były naprzeciwko „mojego” pokoju, i otworzył je. – To jest pokój Sary, mojej siostry. Jeśli chcesz pomieszkać z nami dłużej, to są tylko dwa warunki: nie dotykaj jej rzeczy i nie wchodz do jej pokoju bez pozwolenia. Sara ma hopla na punkcie prywatności. Teraz jej nie ma, bo nie wróciła jeszcze z wakacji, ale jak zacznie się semestr, to wróci. Możemy robić syf w całym domu, ale jej pokój to zakazane terytorium, okej? – Matt spojrzał na mnie niepewnie.

– Nie wtrącam się w życie innych ludzi. Dla mnie nie ma problemu. – Wzruszyłem ramionami.

Nie obchodziła mnie jakaś studentka z manią na temat swoich rzeczy i prywatności. Każdy ma przecież jakiś swój świat, a ja nie miałem zamiaru wtrącać się do kogokolwiek.

– W takim razie, witam na pokładzie! – Matt wyciągnął do mnie dłoń. Bezwiednie uśmiechnąłem się i ucisnąłem ją pewnie. – Widziałem, że przyszedłeś z torbą, więc możesz się rozpakować – dodał, spoglądając na moją torbę stojącą w korytarzu.

– Liczyłem na to, że się uda.

– Ja też. Wydatki są spore, a nas nie stać na opłacanie całego mieszkania. Długo namawiałem Sarę, by zgodziła się na współlokatora... To była ciężka przeprawa – dodał ze śmiechem.

– Raczej nie będę kłopotliwy. Może wyglądam na psychola, ale to tylko pozory. Szukam spokoju – odpowiedziałem szczerze.

– A mnie się twoje dziary strasznie podobają. Laski na to lecą, co? – Matt się zaśmiał, a ja razem z nim.

– Nie obchodzą mnie laski.

– No w sumie racja, wołałbyś kobietę. Jesteś starszy ode mnie, prawda?

Spojrzałem na niego. Wyglądał młodo.

– Mam dwadzieścia osiem lat.

– No to będziesz robił za takiego starszego brata.

– Lubie gotować – wypaliłem nagle.

Nawet nie wiem czemu. Tak po prostu.

– O serio?! My z Sarą gotujemy nawet wody na herbatę. Jeśli zrobisz chociaż jeden obiad w tygodniu, to mogę robić ci pranie. Całkiem poważnie!

Znowu zacząłem się śmiać. Od razu polubiłem tego dzieciaka.

– Obiad za pranie brudów? Jestem za.

– Umowa stoi! – ponownie uścisnęliśmy sobie dłonie.

– W takim razie, jak wiesz, w korytarzu stoi moja torba z ciuchami. Większość jest do prania. Bierz się do roboty, a ja pomyślę, co zrobić na obiad, ale najpierw rozejrzę się po okolicy i zlokalizuję sklep.

– Umiesz robić spaghetti? – Oczy Matta zaświeciły się radośnie.

– Zobaczymy, co da się zrobić. – Pomachałem mu i ruszyłem do drzwi.

Czułem, że to będzie fajny dzień. Wierzyłem, że to początek nowego życia. Nowego mnie. Potrzebowałem tego jak niczego innego w tamtym momencie.

Trzy tygodnie później...

Mieszkanie z kimś okazało się naprawdę fajną sprawą. Miałem szczęście, bo trafiłem na dobrego chłopaka, który faktycznie był trochę jak młodszy brat. Matt nie był wścibski i nie wypytywał

mnie o nic. Mówiłem mu to, co chciałem, i nie czułem presji tłumaczenia się ze swojej przeszłości. Całymi dniami pracowałem, wieczorami relaksowałem się przed telewizorem z puszką piwa w ręku. Zacząłem prawie codziennie gotować, ku uciesze Matta, ale miałem za to czyste jak nigdy ubrania.

Tego dnia miałem wolne, a wieczorem obiecałem wpaść do Asha i jego żony na kolację. Zaprośili mnie, a ja nie potrafiłem odmówić. Nie lubiłem takich sytuacji, ale stwierdziłem, że to przecież nic złego. Uczyłem się takiego życia. To wszystko było dla mnie nowe, trochę przerażające, a jednocześnie takie normalne. Nikt mnie tu nie osądzał, nie wytykał palcami... Byłem sobą, a jednocześnie zupełnie kimś innym. Nie wiem, czy grałem, czy taki byłem naprawdę? Starąłem się kontrolować, by nie zniechęcać do siebie przypadkowych ludzi. Nie musiałem się bronić, bo nikt mnie nie atakował. Ten komfort zaczął sprawiać, że powoli otwierałem się na świat. Po prostu żyłem.

Akurat wróciłem z treningu, gdy z łazienki dobiegły mnie dziwne odgłosy. Zacząłem się zastanawiać, czy to Matt się tam onanizuje, czy co? Lubiałem robić sobie z niego żarty, więc bez zastanowienia wparowałem do środka. Jakże wielkie było moje zdziwienie, gdy zamiast mojego współlokatora ujrzałem kobiecę... Ładny kobiecy tyłek w samych majtkach.

– Matt, spodnie wpadły mi za pralkę! – odezwał się lekki i dźwięczny głos.

Uniosłem brew i oparłem się o framugę drzwi. Milczałem chwilę, a przez głowę nagle przewinęło mi się mnóstwo zbereżnych myśli.

– Matt chyba wyszedł, ale ja jestem – odezwałem się.

Dziewczyna podskoczyła i gwałtownie odwróciła się w moją stronę. W oczach miała panikę i nerwowo chwyciła z wieszaka szlafrok, by się zakryć.

– Cholera... Ty jesteś...? – Skrzywiła się, mierząc wzrokiem każdy widoczny skrawek mojej pokrytej tatuażami skóry.

– Mordercą? – wyprzedziłem jej myśli i zacząłem się śmiać. Ona westchnęła z ulgą i oparła się o pralkę.

– Zapomniałam, że ktoś miał się do nas wprowadzić. Dopiero wróciłam i...

Przyglądałem się jej. Była młoda, śliczna i wyglądała na miłą. Jeśli była choć odrobinę zwariowana, tak jak jej brat, to byłem pewny, że też się dogadamy.

– Jestem Marshall, ale wszyscy mówią mi Shall.

– A ja jestem Sara, ale to pewnie już wiesz.

Wyciągnąłem do niej dłoń, a ona ścisnęła ją dość mocno. Byłem zaskoczony, bo kobiety... W sumie nie wiedziałem, czy mogę określić ją jako kobietę. Zastanawiałem się, ile może mieć lat. Dwadzieścia? Może rok więcej? Kobiety raczej nie mają tak pewnego uścisku dłoni.

– Wiem też, że mam nie wchodzić do twojego pokoju i nie ruszać twoich rzeczy. Matt uprzedził mnie również, że w mieszkaniu są cienkie ściany, więc jeśli sprowadzę sobie kogoś na noc, to mnie zamordujesz, jeśli usłyszysz odgłosy dzikiego seksu.

Sara nagle zaśmiała się głośno.

– Tak, na pewno co noc uprawiasz dziki i namiętny seks, jak z pornosów.

Drwiła ze mnie? Nie byłem pewny.

– Nie oglądałem pornosów.

– Każdy facet ogląda.

– Nie mam komputera. – Mrugnąłem do niej i oboje roześmialiśmy się po raz kolejny.

– Ja ci swojego nie pożyczę – dodała bez złośliwości.

– Zawsze mogę robić to na kanapie w salonie. Z tego, co zdążyłem się zorientować, macie tu wykupiony cały pakiet telewizyjny i programy z pornosami też tam są.

– Tylko potem sprzątnij po sobie brudny papier toaletowy i sztuczną waginę.

– Skąd wiesz, że taką mam? – dodałem poważnym tonem, ale tak naprawdę robiłem sobie żarty.

Sara skrzywiła się, bo dała się nabrać.

– Mówiłam Mattowi, że lepiej byłoby gdyby zamieszkała z nami jakaś dziewczyna – odpowiedziała.

Tym razem ja dałem się nabrać, bo Sara po chwili się roześmiała. Następnie spojrzała na mnie, a ja nadal miałem te dziwne zbierne myśli w głowie. Mieszkanie pod jednym dachem z atrakcyjną młodą... kobietą wydawało mi się całkiem przyjemne.

Nie miałem określonego typu, na który zwracałem uwagę. Sara miała włosy w kolorze rudawego blondu, zadarty nos, piegi i szare oczy. Od razu mi się spodobała, ale tak naprawdę nie interesowały mnie relacje damsko-męskie. Niewiele wiedziałem na temat takich spraw, a swoje partnerki mogłem policzyć na palcach jednej ręki. Jednonocne przygody – to były moje dotychczasowe doświadczenia. Nic nadzwyczajnego. Po prostu seks. Raz lepszy, raz gorszy, ale nie taki, bym czuł się spełniony. Swoje napięcie kiedyś rozładowywałem złością, a teraz pracą i treningiem. To mi odpowiadało, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem, że wspólne mieszkanie z kobietą to wcale nie taka prosta sprawa. Byłem przecież tylko facetem, który raz na jakiś czas potrzebował się wyładować... Nie na worku treningowym, nie w pracy, a z kobietą. Poczuć bliskość, namiętność... To były dla mnie tak odległe uczucia, że byłem wręcz przekonany, że nigdy nie dam się temu zdominować. Od jakiegoś czasu panowałem nad swoim życiem i tego chciałem się trzymać.



ROZDZIAŁ 3

HAEVN - LOVE IS A GAME

Mieszkanie Asha mieściło się w odległości dwóch przystanków metrem od posterunku, więc umówiliśmy się, że przyjdę po niego, jak skończy zmianę, by we dwóch jechać na miejsce. Missy miała czekać na nas z kolacją, a ja kupiłem nawet kwiaty dla naszej gospodyni. Uważałem, że tak wypada, ale nie miało to związku z moim dobrym wychowaniem. Nie spodziewałem się też, że na miejscu oprócz żony Asha będzie także druga kobieta.

– Sorry, to był jej pomysł – bąknął cicho Ash, a do mnie od razu dotarło, że to była swatka

Spojrzałem na zadowoloną z siebie Missy oraz na brunetkę z ustami wymalowanymi czerwoną szminką. Strasznie mnie to wkurwiło, bo od razu wiedziałem, że wyląduję z nią w łóżku. Jeślibym tego nie zrobił, to Ash nabijałby się ze mnie razem ze wszystkimi kumplami z pracy. Takie głupie męskie docinki były

znośne, ale nie jeśli dotyczyły kobiet. Faceci przecież wiecznie w tym rywalizowali. To była po prostu przejebana sprawa.

– Oberwie ci się, jeśli okaże się słaba! – odpowiedziałem groźnie, ale on doskonale wiedział, że żartuję.

– To przyjaciółka Missy, bądź dla niej miły. – Ash puścił do mnie oko, a ja nie miałem wyjścia i musiałem się przedstawić.

Synthia była atrakcyjną, bardzo bezpośrednią kobietą. Szczerze, to nie spodziewałem się, że od razu przejdzie do rzeczy, ale nowojorskie dziewczyny były bardziej wyzwolone od tych małomiasteczkowych szarych myszek, które wstydyły się powiedzieć, czego pragną. Ona się nie wstydyła. Już po chwili kleiła się do mnie, a przy stole kilka razy złapała mnie za udo. Normalny facet byłby wdzięczny kumpłowi, że zapewnił mu łatwe i szybkie ruchanie, ale to nie było w moim stylu. Nie miałem nastroju na takie zabawy, a jednocześnie nie chciałem wyjść na dziwadło. Miałem dość tej plakietki, której powoli zaczynałem się pozbywać.

– Mała się obudziła, Ash, pójdziesz do niej? – zasugerowała Missy, gdy kończyliśmy jeść pyszną kolację.

W tym towarzystwie czułem się całkiem swobodnie, gdyby nie dłoń mojej towarzyszki, która nagle zawędrowała zbyt wysoko po moim udzie.

– Jasne, kochanie, a ty zbierz talerze. – Ash mrugnął do mnie, dając do zrozumienia, że Synthia chciała jak najszybciej opuścić mieszkanie. Problem polegał na tym, że nie mogłem jej przecież zabrać do siebie. Znaczący mogłem, ale nie chciałem. Z różnych powodów.

– Mieszkam tu niedaleko. Może ewakuujemy się i spędzimy resztę wieczoru tylko we dwoje? – zaproponowała sekundę po tym, jak Ash odszedł od stołu.

Nie twierdzę, że mi się nie podobała, ale... No... Nie miałem nastroju. Faceci też nie miewają nastroju, co jest trudne do uwierzenia, ale naprawdę tak bywa.

– Mogę cię odprowadzić, ale nie obiecuję, że wejdę na górę. – Próbowałem jakoś delikatnie się wymigać. Zawsze przecież

mogłem poczuć się źle w trakcie spaceru i odmówić spędzania dalszej części tej nocy tylko we dwoje.

Nie wszystko poszło po mojej myśli. Synthia była bardziej zdesperowana, niż mi się wydawało. Wciągnęła mnie do klatki schodowej swojej kamienicy i zaczęła dobierać mi się do rozporzeka. Jej usta desperacko całowały moje, a gdy jej palce mocno zacisnęły się na moim kutasie, wszystko już było jasne. Sekundę później wylądowaliśmy w jej mieszkaniu, potem na kanapie, a skończyliśmy na dywanie. Dobrze wstawiona Synthia siłowała się z paskiem moich spodni, a ja dostrzegłem za głową wielkiego kota, co totalnie wybiło mnie z rytmu. Usiadłem, a ona znowu próbowała mnie całować.

– Nie lubię mieć widowni – stwierdziłem oschle, by ostudzić jej zapędy.

Wolałem jej nie zaliczyć, niż rano żałować, że uległem pokusie. Po co miałem to robić? Męski orgazm nie trwa dłużej niż kilka chwil, a to nie było warte moralnego kaca, SMS-ów z prośbą o spotkanie i tłumaczeń, że nic więcej między nami nie będzie.

– Zamknę go w łazience. Poczekaј chwilę! – Dziewczyna zerwała się z dywanu, ale potknęła się o własne nogi i wylądowała na tyłku. Dopiero teraz poczuła siłę pięciu lampek wina, które wypila do kolacji. Może i była urocza, ale nie miałem zamiaru jej wykorzystać. Nawet jeśli tego chciała.

– Nie, to nie będzie potrzebne. – Wstałem i pomogłem jej wstać. Poprawiłem swoje spodnie, jej włosy i zaprowadziłem ją przed lustro w korytarzu. – Spójrz. – Wskazałem na jej odbicie. – Uwierz mi, że nie chcesz spędzić tej nocy ze mną. Szukasz miłości, zapewne rzucił cię facet, albo okazało się, że cię zdradza i sama go zostawiłaś. Daj sobie czas, zmyj tę obrzydliwą czerwoną szminkę, wyśpij się, idź pobiegać i zajmij się stęsknionym kotem. A jeśli jutro nadal będziesz uważała, że jestem odpowiednim facetem do łóżka, to zadzwoń. Umówimy się do kina, pogadamy, a jak zaiskrzy, to będziemy się pieprzyć do rana.

– A dziś? Nie zaiskrzyło? – Dziewczyna zatoczyła się lekko.

Zaśmiałem się.

– Nie, to tylko bałagan w twojej głowie.

– Ash mówił, że jesteś inny, ale żeby aż tak... – Skrzywiła się i próbowała skupić wzrok.

– Tak, aż tak. – Rozejrzałem się po mieszkaniu. Zlokalizowałem sypialnię, zaprowadziłem tam moją pijaną nieudaną randkę i położyłem do łóżka. Rozebrałem ją, przebrałem w piżamę i żeby nie wyjść na totalnego dziwoląga, poczekałem chwilę, aż zaśnie. Nie chciałem, by zaczęła wymiotować, bo to mogło być niebezpieczne.

Koło dwunastej byłem już pod drzwiami swojego mieszkania. Niestety przez to wszystko musiałem zostawić klucze u Asha i czekałem jak idiota, aż któreś z moich współlokatorów się obudzi. Zapukałem raz, drugi... Nie chciałem dzwonić dzwonkiem, by nie obudzić połowy piętra. Na szczęście Sara nie spała i po chwili otworzyła mi drzwi.

– O... Miałeś randkę? – zapytała i zaśmiała się cicho.

Wszedłem do mieszkania i ukradkiem dostrzegłem w lustrze swoje odbicie. Połowę twarzy miałem w czerwonej szmince Synthii.

– Powiedzmy, ale nieudaną.

– Chcesz o tym porozmawiać? – Znowu ze mnie drwiła, a ja zmrużyłem oczy.

– Chcę pożyczyć jakiś kosmetyk, żeby zmyć ten okropny kolor z mojej twarzy. Masz te wszystkie babskie specyfiki do demakijażu? – zmieniłem temat i razem przeszliśmy do łazienki.

Sara oparła się o pralkę i podała mi buteleczkę z niebieskim płynem oraz wacik.

– Czemu to ma dwie warstwy? – Przyglądałem się specyfikowi do demakijażu, który wyglądał jak dobry drink. Jedna warstwa była gęstsza i unosiła się na drugiej.

– To dwufazowy płyn do demakijażu oczu i ust – wyjaśniła Sara.

– Powiedziałas to jak w reklamie.

– Twoja cera będzie wyglądać po nim promiennie i świeżo. Wystarczy nanieść niewielką ilość płynu na wacik i zacząć delikatnie pocierać.

Zbliżyła się nagle do mnie i sięgnęła po kolejny wacik, a następnie wylała na niego nieco tego specyfiku i zaczęła pocierać okolice moich ust. Zaśmiałem się, nie wiem czemu. To było nowe doświadczenie i nie chodziło jedynie o korzystanie z damskich kosmetyków. Nieświadomie położyłem dłonie na biodrach Sary, by mogła swobodnie zmywać ze mnie ślady szmin ki.

– Ugryzła cię! – Sara nagle zaczęła się śmiać, a ja oblizałem usta i faktycznie poczułem na wardze smak krwi.

– Krwawa pijawka!

– Zaliczyłeś chociaż każdą bazę, czy dziewczyna nagle otrzeźwiała i wygnała cię z domu? – zapytała, nadal bardzo rozbawiona.

– Jeśli powiem ci prawdę, to i tak nie uwierzysz.

– Okazała się facetem?

Uniosłem brew i wybuchnąłem niekontrolowanym śmiechem.

– Nie.

– Więc co?

– To nieistotne, ale dzięki za pomoc. – Chwyciłem jej dłoń, by przestała pocierać wacikiem mój policzek.

– Zawsze jesteś taki tajemniczy? – zapytała.

Patrzyła mi głęboko w oczy. To mnie sparaliżowało. Beztroska i zabawa prysły jak bańka mydlana. Nie rozumiałem tego, co się ze mną działo. Jakbym toczył wewnętrzną walkę o to, by być normalnym, a jednocześnie nadal tkwiłem w miejscu, które wypełniał jedynie strach przed normalnością.

– Tak, zawsze – odpowiedziałem i zrobiłem krok, by wyjść z łazienki. Sara jednak ani drgnęła, miałem wręcz wrażenie, że zagrażdza mi drogę.

– Dwoje takich dziwolągów pod jednym dachem to o jednego za dużo – powiedziała nagle.

Skrzywiłem się, bo w pierwszej chwili nie dotarło do mnie, o co jej chodziło.

– Ja nie wtrącam się w twoje sprawy, więc ty nie wtrącaj się w moje – ostrzegłem ją.

Nie chciałem, żeby się mnie bała, ale musiała mieć świadomość, że potrafiłem być niemiły. Odnosiłem wrażenie, że ona doskonale to wiedziała i chciała mnie sprowokować. Po co? Tego niestety nie byłem pewny. Sara westchnęła i odsunęła się. Spuściła wzrok, a ja nagle poczułem ten chłód... Doskonale znałem to uczucie. Chłód emocjonalnego muru, jakim się otaczaliśmy. I ona, i ja. Nie sądziłem, że spotkam kogoś, kto będzie miał ten sam problem. Każde z nas miało inny powód i choć dotąd nigdy nie interesowały mnie problemy innych osób, nagle zapragnąłem dowiedzieć się, co było powodem tego smutku, który nagle dostrzegłem w oczach Sary. Na pozór była przecież taką beztroską, zabawną, otwartą młodą kobietą, ale ja doskonale wiedziałem, że skrywała w sobie sekret, który zżerał ją od środka. Tak samo jak mnie.

– Przepraszam, późno już i gadam głupoty. – Próbowала obrócić wszystko w żart, ale uśmiech nie docierał do jej oczu. To jednak nie była odpowiednia chwila, by drażnić temat.

– Nie szkodzi. Połóż się, a jutro opowiem ci o mojej nieudanej randce. – Uśmiechnąłem się do niej.

– Okej! Dobranoc, Marshall. – Sara nagle nachyliła się i cmoknęła mnie w policzek.

Zastygłem. Ona również. Była tak blisko. Poczułem jej zapach, ciepło jej oddechu. Kurwa! Nie rozumiałem swojego zachowania. Objąłem ją mocno i przyciągnąłem do siebie. Sara zaparła się dłońmi o moją pierś, ale nie próbowała się oddalić. Wręcz odwrotnie, uległa mi. Patrzyłem na jej pełne usta, a po chwili na oczy, które były przerażone, a jednocześnie zaintrygowane.

– Pocałuj mnie – zażądała bez wahania, a ja nawet nie miałem sekundy, by się zastanowić, bo jak na złość, ze swojego pokoju wylazł Matt. Był totalnie zaspany i niczego nie zauważył,

ale Sara odskoczyła ode mnie gwałtownie i szybko uciekła do swojego pokoju.

– A ty co? Dopiero wróciłeś z kolacji? – Matt przetarł oczy i gestem dał do zrozumienia, że musi się odlać.

– Taaa... – bąknąłem.

Nie mogłem się skupić. Co to miało być, do kurwy nędzy?

– A ja wracam do wyra... Narka! – Matt po chwili również zniknął za drzwiami swojego pokoju.

Ja jednak wiedziałem, że szybko nie zasnę. Poszedłem do siebie i usiadłem na łóżku. Przetarłem twarz dłonią i próbowałem uspokoić myśli. Serce mi waliło. Kurwa! Tego się nie spodziewałem, ale... Podobało mi się to. Postanowiłem, że jutro porozmawiam o tym z Sarą. Znałem ją raptem kilka godzin, ale mieliśmy przecież razem mieszkać, więc trzeba było ustalić pewne sprawy. W dodatku zaczęły przemawiać do mnie typowo męskie argumenty. Seks–współlokator? Czemu nie? Byłem przekonany, że Sarze nie będę w stanie odmówić.